

Ona ma skórę czarną jak heban. Kiedy wychodzi z kąpieli, lśnią na niej tysiące srebrnych kropli, które ludzie nazywają gwiazdami. Pachnie perfumami dojrzałych ziół, dymem z wonnych kadzideł, sandałowych drzazg i lawendowych upraw. Kiedy zakłada kolczyki z diamentowych drobin, klękają przed nią narody wszystkich kontynentów, i modlą się do wielu wymyślonych bóstw, a ona wie, że to właśnie do niej.

On, dojrzały mężczyzna, który potrafi wyglądać jak młodzieniec, żyje ciągłym pragnieniem jej okiełznania i wiecznego posiadania. Świetlisty, skrzący drobinami światła w każdej kropli rosy, każdym refleksie słonecznego blasku, kładzie na stokrotkach i różach drobiny złota, wieczny narcyz, zdobywca górskich szczytów i zielonych dolin każdego kontynentu, ojciec kiełkujących roślin i pomysłów na lepszy Świat. To on znajduje na ludzkich twarzach ślady zmęczenia, na skroniach – siwy włos. Na powierzchni jeziora – nowe fałdy i rzęsy. Rozświecła kwadraty wielkich betonowych miast i rzuca na inne cienie tych pierwszych. Budzi do życia każdy nowy miesiąc, rok, stulecie.

Pokochali się, zanim na Świecie pojawili się ludzie – posłuszni depozytariusze tradycji, która każe zapalać i gasić miejskie latarnie, składać do snu zmęczone ciała. Ale Świat tak się już wymyślił, że albo jest Noc albo Dzień.

I wtedy wyblągali u Świata Przedświt. Tę chwilę, kiedy mogą być razem. Obejmować się i sycić sobą nawzajem. Tyle, że wówczas ona nie może być w pełni czarna, on zaś – naprawdę białym. Spotykali się w tej szarości, niesyci siebie nawzajem.

Jednak uprosili Świat, by dał im jeszcze jedną chwilę dla miłosnych uniesień.

- Nie odchodź, kochana, jeszcze się nie nasyciłem twoim pięknem.

- Zostań ze mną, mój biały kochanku, bożyszcze ludzkich oczu, wybranku słońca.

Wtedy Świat zarządził Zmierzch, aby mogli się spotykać ponownie jeszcze jedną chwilę. Pragnąc tak siebie w ciągłej tęsknocie nie przestają zabiegać o wspólne względy. Stroją się w najpiękniejsze szaty, przywołują najcudowniejsze zapachy, obrazy i zjawiska przyrody. Ona posługuje się śpiewem słowika, pohukiwaniem sowy i muzyką tysięcy cykad. Zamyka kielichy tulipanów i wodnych lilii. Czasem – lotem nietoperzy, migotaniem srebrnych ciem, które zmierzają do światła a znajdują śmierć w płomieniu świecy... Czasem na najwyższych szczytach skalistych gór, na tle księżycy, jej tęsknotą wyją wilki.

On wysyła skowronki, gra na fletach drozdów, piszczałkach rudzików, sopranowych trelach kosów, rozchyła kielichy tulipanów i wodnych lilii, koguty namawia do obwieszczania, że czas kochanków przeminał. Że właśnie nastał czas ponownej tęsknoty.

– Twoja biała skóra pachnie wschodami rozstań. Słońce – plażami nadmorskich i nadrzecznych wspomnień.

– Twoja hebanowa cera, przedmiot pożądania poetów, wszystkich mężczyzn, mędrców i głupców, na przemian pachnąca cynamonem i goździkami, pozostanie moim wiecznym pragnieniem. Niedościągła moja, moja Nocy.

Tak oto powstały Przedświty i Zmierzchy. Raz – w kolorze gorzkiej czekolady, to znów słodkie, mleczno-czekoladowe.

Granat wieczoru jest wymysłem ludzi. Pewnie przez srebrny blask księżyca. Jeśli się dobrze wpatrzysz w przestrzeń Zmierzchu, dostrzeżesz w nim czekoladową odwieczną dążność spotkania Nocy i Dnia – niespełnionych kochanków.

– Zostań ze mną, kochana, czarnoskóra...

Oto Noc i Dzień, którzy nie przestają zazdrościć ludziom.

19.01.2019.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zola111, dodano 25.05.2019 21:20

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.